

MAKULATURA

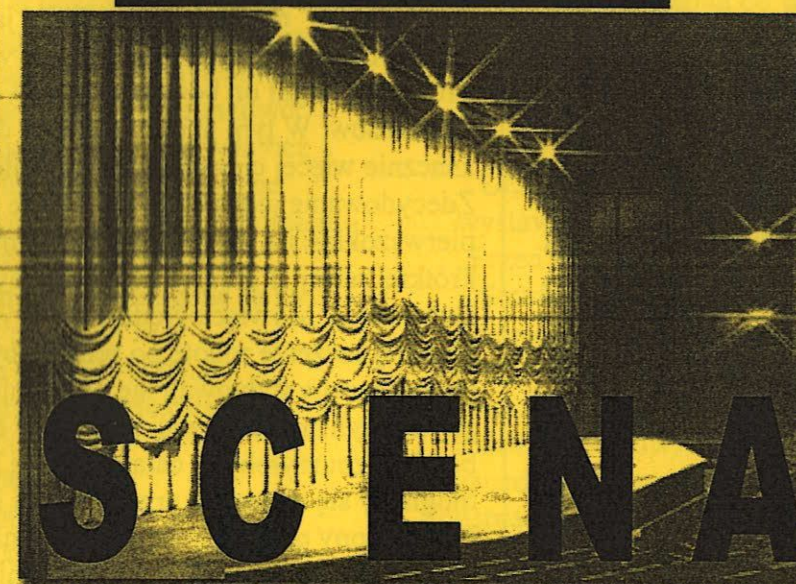
111292

03.11.2005

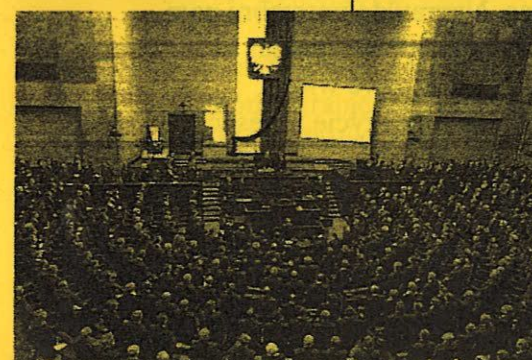
redakcjakontakt@vp.pl

Nr
12

*W numerze
znajdziesz
także relację
ze ślubowania
klas
pierwszych!
(strony 6-7)*



*Mamy gorzej
czy lepiej?
Porównujemy
systemy
edukacyjne w
kilku krajach.
(strona 9)*



POŁ-
NO-
ZA



S-
KO-
LA



? ? ? ? ?

O sytuacji w Samorządzie Uczniowskim czytaj na stronach 4-5.

Gazetka szkolna uczniów Zespołu Szkół nr 1 im. Komisji
Edukacji Narodowej w Nowym Sączu.



„Makulatura” jeszcze nie umarła...

Zywimy nadzieję, że poprzedni numer „Makulatury” nie zburzył zaufania, jakim do tej pory darzyli nas czytelnicy (o ile takowe w ogóle było). Trochę odbiegał on bowiem, od dotychczas przyjętych standardów. W tym numerze mamy do zaoferowania znacznie więcej ciekawszych artykułów. Zdecydowanie jednak zawiódł nasze oczekiwania pierwszoklasista, którego poprosiliśmy o napisanie, krótkiej relacji z dnia, w którym odbyło się ślubowanie. Mówiąc oględnie nie wysilił się, a bardziej szczerze robotę po prostu zbył. Nie pomogły prośby byśmy traktowali się poważnie. Niepoważny artykuł byliśmy zmuszeni jednak do druku puścić bowiem zburzyłoby to całą strukturę gazetki, która nie mogła by się ukazać, a przynajmniej nie w tym czasie. Przytoczony przed chwilą przykład niech będzie kolejnym elementem apelu i kampanii, którą prowadzimy już jakiś czas. Naprawdę potrzebni nam są ludzie, którzy gotowi są ten „biznes” po nas przejąć. Starzejemy się (pierwsze siwe włosy, zmarszczki etc.) i to widać. A zobaczycie to jeszcze wyraźniej gdy nas już nie będzie.

Temat z okładki (o ile nie przyniesie spodziewanych efektów), będzie początkiem antysamorządowej manifestacji. Wierzmy, że przyłączą się do niej wszyscy uczniowie, którym zależy na losach szkoły.

Po raz drugi odwiedziliśmy Iłę Hedwig – uczennicę V LO – chorą na mukowiscydozę. Kulisy tej wizyty na stronie 15 zdradza Hormeo.

Miłej lektury!

Spis treści:

Aktualności	3
Co z Samorządem?	4-5
Ślubowanie	6-7
Dzień Nauczyciela	8
Edukacja	9
Ścianka – koncert	10
Głowa do góry	11
Subkultury	12
Teatr	13
Zespół	14
Iga Hedwig	15
Matura	16
JP II	17
Książka	18
Film	19
Kraje UE/Historia	20
Sport	21
Humor	22
Krzyżówka	23
Kontrowersje	24

Redaktor naczelny: Łukasz Wiśniowski

Zastępca redaktora naczelnego: Kacper Poręba

Zespół redakcyjny:

Maciej Nowacki, Łukasz Połomski, Dawid Wasko, Paweł Paciorek (wszyscy IIIb), Jakub Pulit (kwestie techniczne, kl II c)

Współpraca: Beata, Prezes, Laura, Łukasz R., Ania, Adam, Jędra

Korekta: jędra

Kontakt: Uwagi, teksty, zapytania możecie kierować na adres e-mail: redakcjakontakt@vp.pl lub bezpośrednio do nas.

DO ROBOTY!!!

Na początku tego wydania „Aktualności”, chciałbym poruszyć sprawę nieaktualności.

Chodzi o stronę internetową naszej szkoły. (www.zsnr1.pl – domena naprawdę godna pozazdroszczenia). Po rewolucji graficznej, która nastąpiła stosunkowo niedawno, ten aspekt jest naprawdę bez zastrzeżeń. Spełnia wszystkie obecne standardy a nawet trendy. Po uruchomieniu serwisu wita nas następująca treść: „Aktualizacje strony prowadzone są na bieżąco.”

Po lewej stronie ostatnio dodane informacje, i daty ich zamieszczenia:

- ✓ 26.10.2005
- ✓ 18.10.2005
- ✓ 24.08.2005
- ✓ 06.07.2005
- ✓ 29.06.2005

Niestety z tych dat ciężko ułożyć (nawet graczom parających się grą w popularne Scrabble) słowa „bieżąca aktualizacja”.

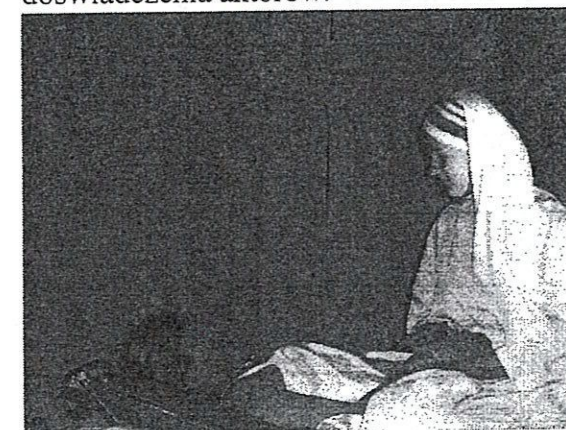
Żeby wszystko było jasne (a jasności jakoś nikt szczególnie nie zauważa). Powyższa treść **nie jest** krytyką twórcy serwisu, który w moim mniemaniu wykonał kawał dobrej i profesjonalnej roboty. To raczej kolejny apel do uczniów. Uczniów leniwych (przykłady strona obok oraz rubryka „Kontrowersje”), nieskłonnych do współpracy na dłuższą metę, unikających zaangażowania, bojących się pracy wykraczającej poza ich szkolne obowiązki. Strona internetowa to jedna z wizytówek szkoły. A w dzisiejszych czasach nawet jedna z wizytówek strategicznych. Strona powstała przy współpracy dyrekcji (która swój ruch już zrobiła) i uczniów (czekają na szach i mat). Nie ulega wątpliwości, że aktualizacją serwisu powinni zająć się uczniowie klas o profilu informatycznym (strona techniczna) i humanistycznym (strona merytoryczna) przy współpracy

wszystkich osób chętnych spoza klas o wymienionych profilach. Być może ktoś odgórnie powinien zobligować do tego uczniów tych klas, bo na ten moment lepszego rozwiązania po prostu nie widzę.

W drugiej części „Aktualności” mowa będzie a aktualności bardzo przeciętnej.

Uczniowie z Zespołu Szkół Katolickich wystawili w naszej szkole spektakl pt. „Przed sklepem jubilera”.

Sztuka bardzo przeciętna, pełna przemoralizowanych (sic!) tekstów i niezrozumiałych (albo za mało wyraźnych) sytuacji. Mało perswazyjna (a chyba to był jeden z jej celów) i kompletnie nie zapadająca w pamięć. Małym usprawiedliwieniem jest fakt, że wykorzystano w niej słowa Jana Pawła II bowiem w moim odczuciu zrobiono to nieudolnie. Samo wykonanie też pozostawia wiele do życzenia, ale to można rzucić na karb wieku i braku doświadczenia aktorów.



Godna pochwały jest natomiast sama inicjatywa. Brakuje na Sądecczyźnie grup teatralnych, które z chęcią odwiedzałyby szkoły. Młodzież mimo wszystko głodna jest kultury, a jej namiastkę można byłoby poczuć dzięki uczniom, którym się „chce”. A chce się niewielu. I tak zamyka się błędne koło. Znowu wracamy do tematu lenistwa...

Zevaya

DEMOKRATYCZNY BUBEL.

Dlaczego w szkole nie ma normalności?

DEMOKRACJA – współuczestnictwo **wszystkich (!)** w podejmowaniu decyzji, podporządkowanie się woli większości i poszanowanie praw innych ludzi.

Jest to definicja zaczerpnięta ze „Słownika Języka Polskiego” (Wydawnictwo Naukowe PWN). Nieco inną definicję tego samego słowa ma Samorząd Uczniowski Zespołu Szkół nr 1 im. Komisji Edukacji Narodowej. Otóż wyciągając wnioski z polityki tego organu, pokusiłbym się o korektę definicji tak by nie wchodziła w konflikt z dotychczasowymi działaniami SU. Wystarczyłoby słowo wytłuszczone zastąpić słowem „niektórych” i ów słowo umieścić przed rzeczownikiem „decyzji”. Na myśl przychodzi mi żałosna analogia. Medialna „zabawa” słowami „lub czasopisma”...

Samorząd Uczniowski Gejt

Przyrostek „gate” można używać do wszystkich afer, bo tak robią wszyscy, choć zupełnie bezpodstawnie. Watergate (bo przecież stąd go zaczerpnięto) to nic innego jak nazwa amerykańskiej firmy, zatem zapożyczenie wydaje się zupełnie nielogiczne. Ale bądźmy nielogiczni, wystarczy byśmy byli przekonujący... W grudniu 2004 roku pisaliśmy o pewnych nieprawidłowościach związanych z wyborem przewodniczącego szkolnego. Otóż tę funkcję, którą od początku pierwszej klasy pełnił Rafał Maciuszek (a który – mówiąc politycznie – podał się do dymisji) przejęła Karolina Gawlak. Na jakiej podstawie? Tego jeszcze nie udało się ustalić, i pewnie nie uda. Między bajki trzeba, bowiem włożyć deklaracje ówczesnych członków SU jakoby nie było innych chętnych. A o bajkowości tych zapewnień niech świadczy przeprowadzona wówczas przez redakcję

„Makulatury” ankieta. 48% respondentów potwierdziło chęć kandydowania na stanowisko przewodniczącego szkoły. Za „kompetentnością” nowej (już bylej) przewodniczącej niech przemawia fakt, że po objęciu jednej z najważniejszych funkcji w szkole została zmuszona ze szkoły odejść. A wszyscy myśleliśmy, że kompromitacja władzy to i owszem rzecz naturalna ale tylko na najwyższych państwowych szczeblach.

Na swoją następczynię pani Karolina G. namaściła Annę Wantuch, z którą (czego ukryć nie zdołała) łączyły ją stosunki wręcz przyjacielskie.

W 10 numerze „Makulatury” (który kończył zeszłoroczną „gazetową” przygodę) wyraziliśmy nadzieję, że sytuacja się znormalizuje. Nadzieje – jak się okazało – płoną. Chcieliśmy wyborów i je dostaliśmy. Tylko nie takich, jakie chcieliśmy. Chcieliśmy wybierać przewodniczącego, a nasze prawo zostało ograniczone wyłącznie do wybrania członków, którzy skład SU uzupełnili. I uwaga! Bo informacja, którą za chwilę podamy jest naprawdę cenna. Obecny przewodniczącym (i znowu nasuwa mi się skojarzenie polityczne: nie tak dawno rada ministrów nie mogła zdecydować się kto będzie jej prezesem) jest Piotr Szlaga.

Kto kłamie?

Zastępcą (a właściwie Zastępczyni) przewodniczącego szkoły Paulina Filipiak, na łamach „Ilustrowanego Przeglądu Gastronomicznego” mówi: „...w regulaminie samorządu uczniowskiego zapisane jest, że sami kandydaci wybierają przewodniczącego między sobą.” W regulaminie zaś, który znajduje się w statucie szkoły (do którego udało nam się dotrzeć) znaleźliśmy następujące słowa: „Zasady wybierania i działania organów

Samorządu Uczniowskiego określa regulamin uchwalony przez **ogół uczniów** w głosowaniu równym, tajnym i **powszechnym.**” (paragraf 1). To by oznaczało, że regulamin ustalamy my (pośrednio oczywiście), uczniowie i, że przewodniczący wybierany na zasadach przytoczonych przez Zastępcę jest wybierany nieprawidłowo. Wczytując się dalej w regulamin natykamy się na takie oto zdanie: „Do kompetencji Samorządu Uczniowskiego należy uchwalenie Regulaminu Samorządu; uchwalenie zmian i uzupełnień Regulaminu” etc. (paragraf 4). To by oznaczało, że to jednak cytowana Paulina Filipiak ma rację. Jednak w szkolnym prawie (a konkretniej „Ordynacji wyborczej Samorządu Uczniowskiego”) można znaleźć więcej sprzeczności. Otóż według tego dokumentu „w skład Samorządu Uczniowskiego wchodzi wszyscy uczniowie”. To by potwierdzało prawdziwość pierwszego przytoczonego prawa jakoby wszyscy uczniowie mogli uczestniczyć w tworzeniu i uchwalaniu regulaminu. Nie wszystko jest jednak zupełnie jasne. Otóż Regulamin Samorządu Szkolnego w paragrafie 7 mówi wyraźnie: „Regulamin niniejszy został uchwalony przez Radę Samorządu Uczniowskiego 7 listopada 2004 roku.” Czyli mówiąc wprost został uchwalony niezgodnie z Ordynacją Wyborczą i paragrafem 1 cytowanego dokumentu. Bo uchwalili go nie wszyscy uczniowie, ale tylko Rada SU.

Gra nie fair?

Sytuacja wewnętrzna Rady (Prezydium? – kolejne prawne niedociągnięcia) Samorządu Szkolnego jest o tyle dziwna i enigmatyczna (zapewne również dla jej członków), że – jak udało nam się ustalić – niektórzy dobrowolnie rezygnują z działalności w nim. Co więcej jak rękawiczki zmieniają się jego opiekunowie. By wspomnieć tylko trzech: panią Elżbietę Charysz, panią Agnieszkę Dzikowską i obecnego opiekuna pana Jarosława Gize.

Co nie gra? „Gdybym mieszał się do spraw Samorządu Uczniowskiego – mówi wice dyrektor Antoni Kiemystowicz – powiedzielibyście, i mielibyście rację, że jest to swoisty autokratyzm. Dałem członkom samorządu pełną swobodę, pełną demokrację. Nie wtrącam się w ogóle.” I chyba tu tkwi problem. Pełnia władzy to nie jest dobre narzędzie w rękach obecnych członków SU. Sytuacja wymyka im się spod kontroli i po raz kolejny wypychają uczniom demokratycznego buba. Czy i kiedy sytuacja się zmieni pokażą najbliższe miesiące. Dotychczasowy przebieg rządów SU nastawia raczej pesymistycznie. Nadzieja, choć ponoć matkuje niekoniecznie tym rozsądnym jest jakąś alternatywą. Czy czeka nas kolejny zawód?

Czego żądamy?

Po pierwsze:

Jasnej i ogólnodostępnej deklaracji (najlepiej podaną do wiadomości publicznej przez szkolny radiowęzeł) o zasadach wyboru członków i regulaminie Samorządu Uczniowskiego.

Po drugie:

Rozliczenia się z dotychczasowej działalności uwzględniając kadencję poszczególnych przewodniczących.

Po trzecie:

Rozwiązania Prezydium Samorządu Szkolnego i zorganizowania ponownych wyborów przewodniczącego oraz całego Samorządu.

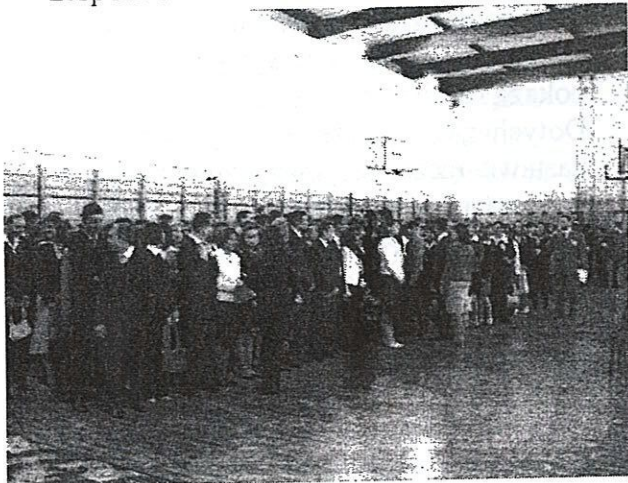
Czy żądania są wygórowane? Zależy od punktu widzenia. Według uczniów wchodzących w skład SU niemożliwe do wykonania, według pozostałych uczniów (taką przynajmniej żywie nadzieję) niezbędne.

Zevaya

Podziękowania dla wszystkich, którzy podjęli współpracę przy zbieraniu materiałów do tego artykułu.

Jak to widzę? - ślubowanie z perspektywy pierwszaka

Dnia 13 października odbyło się ślubowanie klas pierwszych naszego zespołu szkół. Jak co roku uroczystość



poprzedzała Msza św. w Kaplicy na Starym Cmentarzu. Ubrani w odświętne stroje, wszyscy zgromadziliśmy się tam o godzinie 12:00 i rozpoczęliśmy nabożeństwo pod przewodnictwem ks. Proboszcza. Homilie wygłosił bardzo piękną w której pokazał nam jakimi wartościami w nowej szkole powinniśmy się kierować. W czasie Mszy św. odbyła się procesja z darami, a całej uroczystości towarzyszyła piękna muzyka szkolnego zespołu muzycznego. Następnie udaliśmy



się wraz z wychowawcami do szkoły gdzie była już przygotowana, pięknie udekorowana sala gimnastyczna. Ustawieni w kolumny uczniowie klas pierwszych po odśpiewaniu hymnu czekali na przemówienie pana dyrektora Jana Rośka. W swoim obszernym przemówieniu zwrócił się do nas, czyli



nowych uczniów ZSNR nr 1, gratulował nam wyboru szkoły oraz życzył dalszych sukcesów. Następnie każdy z nas wypowiedział słowa ślubowania. Ponieważ w tym dniu jest również święto Komisji Edukacji Narodowej, przewodniczący szkoły wygłosił mowę na temat powstania i działalności tejże Komisji. Na koniec wspinały zespół szkolny zagrał w pięknym stylu koncert.

Kuba

Tutaj wpisz tekst

Skończył gimnazjum. Otwierała się przed nim nowa droga, którą była tajemnicza wyższa szkoła – liceum. Stanał przed pierwszym ważnym życiowym wyborem. Wtedy nie wiedział jeszcze co go czeka...

Minęły wakacje. Rozpoczął naukę w nowym środowisku. Wszystko wydawało się na pozór zupełnie normalne. Poznał nowych znajomych. Bez problemu wtopił się w otoczenie.. Był bardzo dobry z matematyki i innych przedmiotów ścisłych dlatego też wybrał profil o poszerzonej matematyce i fizyce, mówiąc prościej mat – fiz. Pierwszy raz był z siebie dumny. Czuł, że podjął właściwą decyzję wybierając właśnie piąte liceum. Wszystko układało się po jego myśli. Jego życiowy spokój zakłóciła jednak wychowawczyni. Kobieta na pozór bardzo spokojna, niezwykle wykształcona. Była dla niego czymś na miarę bóstwa. Pewnego dnia na lekcji wychowawczej zakomunikowała całej klasie, że czeka ich bardzo ważny dzień. Dzień, który będzie inny niż wszystkie. Dzień, w którym będą musieli złożyć bardzo ważną przysięgę. Mówiła to ze swym wrodzonym spokojem, ale widać było po jej zachowaniu, że jest tym faktem niezwykle przejęta. Ta wiadomość spadła na niego jak grom z jasnego nieba. Nie wiedział o jaką przysięgę może chodzić. Zrodziła się w nim niepewność. Zastanawiał się o jaką przysięgę chodzi kobiecie od matematyki. Kiedy starał się wyciągnąć z niej o co chodzi odpowiadała – wszystko w swoim czasie – i odchodziła z dziwnym uśmiechem na twarzy. Takie zachowanie starszej pani budziło w nim tylko coraz większy niepokój. Nie mógł spać po nocach. Zastanawiał się, czy może nie trafił do jakiejś sekty i czy przypadkiem nie będzie zmuszony do podpisania jakiegoś cyrografu, czy czegoś w tym rodzaju. Jego przyjaciele z klasy też nie mieli pojęcia o jaki tajemny rytuał może chodzić. A może wiedzieli, tylko nie

chcieli mu o niczym powiedzieć ?? Może oni są jakimiś wysłannikami złych sił ?? Poczuł, że wszyscy odwrócili się przeciwko niemu. Nie mógł jednak znaleźć żadnego sensownego wytłumaczenia. Starał się znaleźć odpowiedź u swych rodziców, jednak oni nie mieli czasu, aby z nim porozmawiać. Dzień jego osobistej zagłady zbliżał się nieuchronnie, aż w końcu nadszedł.

Dzień trzynasty, dziesiątego miesiąca roku pańskiego dwutysięcznego piątego. Obudził się. Wstał. Pomodlił się. Wziął prysznic. Zjadł śniadanie i wyszedł pełen obaw. W tym dniu nie miał zajęć. Płatał się bez celu po mieście, aż do godziny dwunastej. Wtedy to bowiem miał się stawić w kaplicy nieopodal szkoły. Tam też odbyła się msza święta z udziałem wszystkich uczniów pierwszych klas. Wtedy to wyeliminował ze swojej głowy tezę o sekcie. Po mszy wraz z rówieśnikami dostał polecenie, aby stawić się w sali gimnastycznej. Bał się niesamowicie. Nachodziły go przeróżne myśli. W sali gimnastycznej panował niezwykle ruch. Było tam około dwieście osób. Po jednej stronie nauczyciele i zaproszeni goście. Po drugiej pierwszaki ustawiali się klasami w kolumnach. Cała uroczystość składania nadal zagadkowej przysięgi rozpoczęła się od odśpiewania hymnu narodowego. Następnie krótko przemówił dyrektor szkoły. A później padły słowa, które wyjaśniły jego wszystkie wątpliwości. To, co nie dawało mu tak długo spokoju, ta cała pozornie konspiracyjna przysięga była po prostu ślubowaniem. Każdy pierwszoklasista bierze w nim udział, kiedy zaczyna naukę w nowej szkole. Kamień spadł mu z serca. W jego życiu znów zapanował spokój.

THE KONIEC

Gabriel

"Dzień przyjaźni uczniowsko-nauczycielskiej"



Gdyby zastanowić się nad
genezą zawodu nauczyciela,

do głowy
przyjdzie obraz z
pradawnych lat,
kiedy to człowiek

biegał po lasach przywdziany jedynie w
majtki z mamuta oraz dzierżący dzidę w
wielkim owłosionym lapsku. Wtedy to
jeden z nich wynalazł ogień, który
zmienił oblicze cywilizacji. Wtedy też
człowiek ten wpadł na pomysł, który
kontynuowany jest do dziś. Postanowił
nauczyć swoich współtowarzyszy
posługiwania się ogniem i tak oto
powstał pierwszy nauczyciel.

Równocześnie starą tradycją jest
dziękowanie belfrom za ich trudy. Ale
czasy się zmieniają i dziś nie zanosimy im
najdorzodniejszych kawałków świeżo
upolowanego mamuta. W dzisiejszych
czasach nauczycielom dziękujemy co roku
14 października. A jest za co dziękować.
Przede wszystkim za to, że wykonują
ciężką pracę próbując nam wpoić wiedzę
potrzebną do dorosłego życia, często z
narażeniem zdrowia psychicznego i
fizycznego. Dlatego warto poświęcić choć
jeden dzień dla naszych belfrów, by im
podziękować. W większości szkołach
jednak Dzień Nauczyciela świętowany jest
13 października (wiadomo dlaczego). W
naszej szkole jak co roku w tym samym
dniu odbywała się uroczyste ślubowanie

klas pierwszych (ale o tym szerzej na
stronach 6-7). O godzinie 13 w sali
gimnastycznej zebrały się klasy pierwsze
oraz grono pedagogiczne wraz z dyrekcją i
zaproszonymi gośćmi. Po uroczystym
odśpiewaniu hymnu państwowego
Dyrektor Jan Rosiek wygłosił
okolicznościowe przemówienie. Następnie
uczniowie zaprezentowali krótki program
artystyczny, a szkolny zespół zagrał
koncert. Po świętowaniu na sali
gimnastycznej grono pedagogiczne oraz
cały personel szkolny udał się do świetlicy
szkolnej na smaczny poczęstunek
przygotowany przez uczniów technikum
gastronomicznego. Wyrazy podziękowań
napływały również indywidualnie. Każda
klasa wydelegowała reprezentantów,
którzy czekali pod pokojem
nauczycielskim, aby wręczyć kwiaty i
skromny prezent swoim nauczycielom. A
zatem miłym i szczerym gestom nie było
końca. I dobrze. W końcu nauczyciel też
człowiek i zasługuje na to by jego praca
była doceniana. Jednak moim zdaniem
największym wynagrodzeniem pracy
nauczyciela jest wiadomość, że po latach
jeden z jego wychowanków został
dyrektorem wielkiej firmy i obecnie jest
jednym najbogatszych ludzi w kraju...
choć z drugiej strony lepiej poprzestać
na 14 października.

N.S.U.

Szkoła Óczy

Szkoła jest jednym z tych miejsc, które
wydaje się istnieć tylko po to, by dawać
możliwość uczniom narzekania na nią.
Gdy jesteśmy młodzi i mało
doświadczeni narzekamy na to, że dużo
nauki, że nauczyciele niesprawiedliwi, że
podział godzin do niczego. Ale czasem
warto zastanowić się, czy nasi koledzy i
koleżanki na świecie mają tak samo...
Jak to u nas jest ze szkołą wiadomo: Sześć
klas szkoły podstawowej, w której uczymy
się czytać, pisać, liczyć i mówić wierszyki
na akademiach, później trzy lata
gimnazjum, w którym przechodzimy
trudny okres dojrzewania, następnie
trafiamy do trzyletniego liceum, lub
czteroletniego technikum, które
przygotowują nas do matury, a po maturze
studia (przeważnie trzyletnie licencjackie,
lub pięcioletnie magisterskie). Tak jest w
Polsce, a jak to wygląda w ojczyźnie
Asteriksa i Obeliksa, Napoleona i
prezydenta Chiraca (czyli we Francji)?
Tam nauka rozpoczyna się od tzw. szkoły
elementarnej, która trwa pięć lat. Ma ona
za zadanie nauczyć podstawowych
umiejętności (tak jak u nas). Aby
zwiększyć efektywność nauczania
planowane jest wprowadzenie egzaminów
na koniec każdej klasy (w wypadku nie
zaliczenia uczeń powtarza klasę). Po
szkole elementarnej uczniowie trafiają do
tzw. kolegium, które jest odpowiednikiem
naszego gimnazjum, choć trwa cztery lata.
W tej szkole uczniowie są profilowani
zgodnie ze swoimi zainteresowaniami.
Nauka w kolegium zakańczana jest
egzaminami z języka francuskiego,
matematyki, historii Francji i geografii
Francji. Następnym etapem są szkoły
średnie, które dzielą się na licea
profilowane oraz szkoły zawodowe.
Przygotowują one do matury, która
wygląda podobnie jak u nas (z tą różnicą,
że uczniowie zawodówek zdają także
przedmioty zawodowe). Matura jest
automatyczną przepustką na studia. Co
ciekawe francuskie wyższe uczelnie nie
przeprowadzają żadnych egzaminów, a
selekcja studentów przeprowadzana jest
podczas pierwszego roku nauki. Z Francji

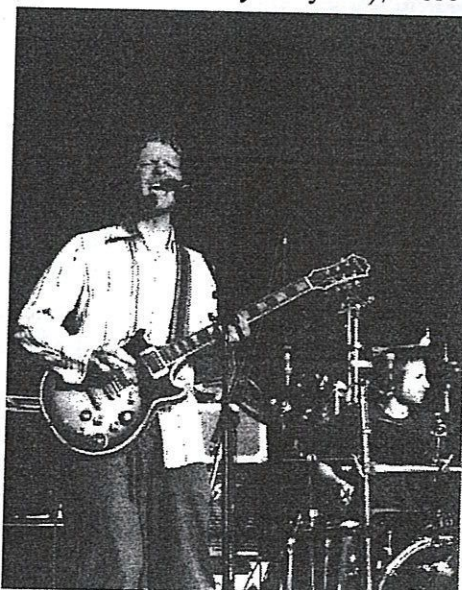
przenosimy się do USA, czyli tam skąd
Mariusz Max Kolonko relacjonował (bo
teraz zastąpił go Piotr Kraśko®) swoje
spostrzeżenia na tematy filozoficzno-
moralne. Otóż w Ameryce nauka zaczyna
się od sześciolletniej podstawówki, w której
uczeń zdobywa podstawowe umiejętności.
Wszystkich przedmiotów naucza jeden
nauczyciel, a zajęcia prowadzone są w
jednych klasach. Cała sytuacja zmienia się
po ukończeniu podstawówki. Stamtąd
uczniowie trafiają do tzw. High School
(coś w rodzaju połączonego ze sobą
gimnazjum i szkoły średniej), która trwa
sześć lat. Pierwsze trzy lata to tzw. Junior
High School, a następne trzy to Senior
High School. Szkoły te mają za zadanie
przygotować do studiów według
zainteresowań uczniów, dlatego oprócz
listy obowiązkowych przedmiotów (która
różni się w zależności od stanu, w którym
się uczy), uczeń może wybrać przedmioty
według swoich zainteresowań. Całość
zamyka się w sześciu, ośmiu przedmiotach
dziennie, które uczone są w innym składzie
klasowym i przez różnych nauczycieli. Po
ukończeniu tej szkoły uczeń może
zakończyć swoją edukację lub wybrać się
na studia wyższe (College lub
uniwersytet). Z USA przenosimy się
szybciutko do krainy robotów, samurajów i
sushi, czyli do Japonii. Edukacja
Japończyków zaczyna się od sześciolletniej
szkoły podstawowej (Shogakkou).
Następnie podobnie jak w USA jest
szkoła wyższa, która dzieli się na
Junior (Chugakkou)
i Senior (Koukou)
i trwa sześć lat, jednak ekstremalnie ważna
jest ta druga, gdyż ona decyduje o dostaniu
się na dobre studia, dlatego roczniki Junior
często chodzą do szkół prowadzące zajęcia
dodatkowe (Juku), co wydłuża czas
spędzony w szkole do ponad dwunastu
godzin dziennie. Następny poziom
kształcenia to studia. Taki system oświaty
daje świetne rezultaty, ale jest także
przyczyną ogromnego stresu. Cóż to by
było na tyle. Mam nadzieję, że teraz już
wiecie, że narzekanie na szkołę to nie tylko
nasza domena.

N.S.U.

"Przyjechali Trabantem..."

21 października w Rocksteady Pub w Nowym Sączu odbył się koncert sopockiego zespołu Ścianka. Z racji tego, że tak ważna grupa do nas przyjechała nie mogło zabraknąć nas na ich występie. Tym bardziej, że występ kosztował tylko pięć złotych.

Mimo tego do Rocksteady przyszło niewiele osób (w porównaniu z występami lokalnych zespołów). Niestety niektóre osoby były zupełnie przypadkowe i nie wiedziały czego mają się spodziewać po muzyce Ścianki. A ich muzyka z pewnością nie jest łatwa w odbiorze dla przeciętnego słuchacza (aczkolwiek niektórzy z was mogą ich kojarzyć z dosyć często puszczanej niegdyś w telewizji piosenki „Białe Wakacje”). Okazuje się, że po dwóch latach ciszy Ścianka wraca na scenę w nowym składzie (odszedł klawiszowiec Jacek Lachowicz, a w miejsce Andrzeja Koczana dotychczasowego basisty wskoczył Michał Biela grający w zespole Kristen), oraz z nowym materiałem, który zaprezentowali na koncercie w Rocksteady. Sam koncert zaczął się z małym opóźnieniem lecz to nie wpłynęło na jakość muzyki. Jedynym mankamentem było nagłośnienie, które wywołało u mnie tymczasową głuchotę. Natomiast repertuar okazał się dla mnie miłym zaskoczeniem. Jedynymi znanymi mi utworami były zagrane na początku „Ja nie” (to ten kawałek wywołał głuchotę), „Piórko” i „Sopot”, wszystkie pochodzące z ich debiutanckiego krążka. Niestety nie zagrali nic z dwóch pozostałych albumów (chcieliśmy usłyszeć „Białe wakacje” na bis, ale panowie powiedzieli, że już tego nie grają), ale jakość premierowych kompozycji zrekompensował to



całkowicie. Nowe utwory wypadły świetnie. Ścianka zagrała jazgotliwie, głośno, miejscami trącając o noise. Jeden z utworów wzbudził u mnie skojarzenia z grunge'em, ale mimo to wspaniale wpasował się w stylistykę Ścianki. Było też miejsce na psychodeliczny odłot, który charakteryzował się sprzężeniami gitarowymi, klawiszowymi i ogólnie rzecz biorąc hałasem z towarzyszeniem ciągłego powtarzania słowa „Pan Planeta”. Było także miejsce na nieco delikatniejszy akcent, czyli „Martha On The Beach” – utwór bardzo nastrojowy i spokojny. Ale największe wrażenie wywołał na mnie ostatni utwór, którego tytułu niestety nie podałem. Wyobraźcie sobie około dziesięciominutowy utwór zagrany jednym riffem i to z takim czadem, że The Stooges by wymiękli. Powiem jedno: niesamowite!!! Mam nadzieję, że nowa płyta będzie tak brzmieć. Ponadto zespół zagrał dwie przesympatyczne, bajkowe miniaturki („Letnia przygoda Żuka Władysława”, „Przygody smutnego rycerzyka”), które wywołały uśmiechy na

twarzach słuchaczy. Jednak wszystko co dobre szybko się kończy. Tak też było tym razem. Pozostaje jedynie nadzieja, że nowa płyta będzie równie świetna jak koncert. Zaś ja chciałbym życzyć, aby w Polsce zaczęły powstawać takie ambitne zespoły i żeby były dostrzeżone przez ludzi, którym jest

wciskana przez radio ta sama piosenka od dziesięciu lat, tyle że w ładniejszym opakowaniu. Cóż być może jest to marzenie ściętej głowy, ale cuda się zdarzają.

N.S.U.

Czyli życie za życie.
O Tatrzańskim Ochotniczym Pogotowiu Ratunkowym można by mówić i pisać wiele. Ja będę chciał przedstawić w tym numerze krótko zarys historii tej organizacji, która niesie pomoc w Tatrach na terenie Polski w sytuacjach wymagających wiedzy, umiejętności i... odwagi.



Rosnący ruch turystyczny, letni i zimowy, a także usamodzielnienie się turystów było główną przyczyną coraz częstszych wypadków. Ojcami TOPR-u są Mariusz Zaruski i Mieczysław Karłowicz. W 1908r. Opracowali zarys planowanej działalności. 8 lutego 1909r. Karłowicz zginął pod Małym Kościelcem przykuty „białym prześcieradłem” śniegu. To posłużyło Zaruskiemu jako bezpośredni impuls do dalszego działania. Namiestnictwo Galicji zatwierdziło statut TOPR już 19 października 1909r. Przewodniczącym został K. Dłuski, ale naczelnikiem Straży Ratunkowej Zaruski (zastępcą Klimek Bachleda). Zaruski parokrotnie poponował Bachledzie stopień naczelnika, ten odpowiadał wówczas: „Ni, ja duszy ludzkiej nie wezmę na swoje sumienie”. Zaruski zaśląnął jako dowódca bardzo wymagający. Od ratowników oczekiwał całkowitego oddania i ofiarności. Sam zapisał się w historii TOPR-u jako postać niezwykle charyzmatyczna i zawsze gotów był wyruszyć na akcję ratowniczą. Znany etnograf Antoni Kidz – którego wiedza przelana na papier pomogła mi napisać ten

artykuł – zauważył jak dużą rolę w kształceniu TOPR-u miała pani Zaruska. Prowadziła pensjonat „Krywań”, a jej mąż mógł w tym czasie zająć się swoją pracą na rzecz TOPR-u, ale też polskiego żeglarstwa i publicystyki. W swojej książce Mariusz Zaruski wprost apelował do doświadczonych turystów o zasilanie grona ratowników. Bez efektów. Dziś TOPR i GOPR są uznawane za jednostki elitarne, a należeć do którejś z nich to powód do chwały. Ale skąd brać na to pieniądze? Także pytanie zadają sobie „toprowcy” do dziś. Początkowo całym sprzętem były dziesiątki metrów liny, prostej budowy czekany i drągi z siatką służącą do przenoszenia chorego lub zmarłego. Ale to szybko przestało wystarczać wysunięto pomysł podwyższenia tzw. taksy klimatycznej płaconej przez turystów. „Ojcowie Zakopanego” byli temu jednak przeciwni, bo bali się, że te 10 halerzy więcej (cena mniej więcej bochenka chleba) może odstraszyć turystów. Latem 1910 r. W wyprawie na północną ścianę Małego



Jaworowego zginęli Stanisław Szulakiewicz i Klimek Bachleda. Akcja ta przeszła do legendy i była źródłem wielu sporów. TOPR to oczywiście nie tylko Zaruski i Bachleda, ale to właśnie uczestniczyli w początkowej fazie kształtowania się

tego pogotowia. Na historię ratownictwa w Tatrach składają się już setki nazwisk i nie mniej dat największym atutem jego jest nie tajemnicy i legendy. Legendy bardzo mocno zakorzenionej w rzeczywistości.

Sabała

„Wędkuj razem z nami”

Poszukując wiadomości na temat subkultur natknąłem się na grupę, której nigdy nie nazwał bym subkulturą. A jednak według licznych źródeł przekonałem się, że istnieje coś takiego dziwnego w Polsce. I chociaż mają śmieszna nazwę, to ich zajęcia jest doskonale znane. Grupa ta to JUMOLE.

Mówi się o nich – „Kradną, żeby żyć, żyją żeby kraść”. Są to generalnie rzecz biorąc drobni przestępcy, chociaż w niektórych częściach Polski jest to ich sposób na życie. Subkultura ta nie jest jeszcze bardzo znana. Można by pomyśleć wręcz, że nie chcą rozgłosu. Jumole to przede wszystkim młodzi ludzie w przedziale wiekowym już od 16, 17 do 29 lat. Są to oczywiście przypuszczalne liczby. W Polsce nie znana jest ich dokładna ilość. Natomiast pewne jest to, że ich głównym obszarem działania są terytoria północnej i zachodniej Polski. Pewnym jest również, że zrobili sobie z przygranicznych niemieckich sklepów stałe źródło dochodów. Ich łupem padają głównie artykuły spożywcze i przemysłowe. Ale jak to już na złodziei przystało nie pogardzą niczym, co ma jakąkolwiek wartość materialną. Członkami tej subkultury jest młodzież pochodząca z tak zwanych przeciętnych domów, zazwyczaj nie karana. Czyli poza tym, że „wędkowanie” to ich sposób na zarobek, to ich zajęcie można również nazwać sportem ekstremalnym, podnoszącym z pewnością poziom adrenaliny. Jumole kochają drogie luksusowe samochody, wykwinne restauracje, alkohole, eleganckie ubrania, modne dyskoteki i inne przyjemności, na które nie każdy pracujący obywatel mógłby sobie pozwolić. I tutaj właśnie widzimy jakie „zarobki” muszą mieć jumole, aby móc sobie pozwolić na taki poziom egzystencji.

Moim zdaniem jest to bardzo ciekawa, będąca nadal w stadium rozwoju subkultura. A z drugiej strony, może by tak zorganizować grupę ludzi, która zajmowała by się powiedzmy potajemnym dojeniem cudzych krów ?? :P Może też zasłużyłaby sobie ona na miano subkultury i nosiła nazwę chociażby Dymionersi :P

Gabriel

Z mojej perspektywy

Jumel to nazwisko we wsi znane. Ale to Jumolach słyszeć nie było nom dane. Jumle (abo Jumele sami co do odmiany pewni nie so) to chodoki łobrotne. W gymbie moze nie nad wyraz mocne, ni tyz bystrościo nie grzysz, ale syćko co do zycia pocebne, potrafiło se zapewnić. Nie so ani najwoźniejsze w parafiji, ani we wsi, ale pozycje jako majo to im nikt łodbierać nie będzie. So to chłopcy muskularne (to tyle to ile) wygolone piknie (jako sie zekło „na blache”), i łodzenie porzonne wdziwajo co dziyń. Godajo ludzie we wsi to tym jako lo jakichsi drysach cy cosi takiego. Jak zem im pedział, ze godol mi Gabriel lo jakichsi „subkulturach”, to im ślipia na wiesch wysły. Godajo mi tedy tak: „O kulturach to my pziecie słyszoły, Mariusz pziecie do szkoły chodzi i mo Kulture Fizyczne, ale o subkulturach? A co to k... jest?”. Ni móg im jo łodpowiedzieć bom sam nie wiedziol, co mi ten berys pedział tom nic nie rozumioł, kciol sie jo cosi go dopytoć ale łon jak pierun, łodrazu zniknoł. Ludziska juz godajo na pewno zem gupi jak cap, bo nicego nie umim napisoć, ze nicego do przekazania ni mom, ale godałem juz o tym i jesce roz powtórza, zem przez tego bejdoka takich niedoskonałości, ze skaranie boskie siem dopuścił. No to telo. Nie nafilozofowołem wiela ale nie lubia mondorwać, bo filozof to jest pedziane po grecku i znocy telo co mędroł.

Zevaya

Festiwal niespełnionych nadziei (lokalizacyjnych)

8,9,10. To trzy liczby, które określają moją mam nadzieję, że już coroczną przygodę z teatrem. 10 miesiąca każdego roku w sądeckim MOK-u (ciągle ubolewam, że nie w MCK Sokół) odbywa się Jesienny Festiwal Teatralny. Tym razem 9 (a oficjalnie IX). Co zaś się tyczy liczby 8, to właśnie tyle spektakli udało mi się obejrzeć.

Już rok temu, podczas VIII Festiwalu w popularnej monodramie „Zwierzenia Pornogwiazdy” Tomasz Schimscheiner w ramach improwizacji powiedział, że „musi grać w prowincjonalnych salkach jak ta”. I rzeczywiście nie jest dla Nowego Sącza dumą, że tak prestiżowa impreza odbywa się w takich warunkach. Zwłaszcza, że przecnicę dalej znajduje się wybornie wręcz odrestaurowany, spełniający najwyższe standardy budynek Sokoła. Co więcej, sala Małopolskiego Centrum Kultury przy ul. Długosza ma większą pojemność.

Skupmy się jednak na aspektach czysto teatralnych, a rzeczywiście jest, o czym pisać.

Wydawało się, że największym rozczarowaniem tegorocznego festiwalu będzie odwołanie spektaklu „Pułkownik Ptak”, w wykonaniu Teatru Ochoty z Warszawy. Wielu pasjonatów czekało na tę sztukę z niecierpliwością, jednak nagła śmierć jednego z wykonawców - Janusza Bukowskiego - z oczywistych względów zmusiła Tomasza Mędrzaka (założyciela Teatru Ochoty) do odwołania spektaklu. Po długich i męczących negocjacjach - jak zapewniał jeden z organizatorów festiwalu Janusz Michalik - Teatr Ochota zgodził się wystawić inną sztukę. „John i Marry”, której wykonawcami byli Agnieszka Sitek i wspomniany Tomasz Mędrzak. Na początku akapitu napisałem „wydawało się”, bowiem owa „zastępcza” sztuka była naprawdę wysokiej klasy. Ponadto widzom zgotowano nie lada niespodziankę. Otóż przed spektaklem sondowano większość z nich, pytaniem „Czy wierzy pan/pani w miłość od pierwszego wejrzenia?”, po

zakończeniu występu, wszyscy mogli obejrzeć siebie w centralnej części sceny, gdzie wyświetlono ów sondę.

Z pozostałych spektakli na wyróżnienie zasługuje na pewno musical „Pięciu braci Moe”. Wystarczającą rekomendacją dla tego występu jest informacja, że przygotował go warszawski Teatr Roma (znany chociażby z genialnie wykonanego musicalu „Koty”, którego polska wersja odbiła się szerokim echem na całym świecie) i fakt, iż wykonawcami były takie tuzy jak Michał Milowicz czy Robert Rozmus, a reżyserem Olaf Lubaszenko. Ubaw był po pachy, a wszystko skończyło się owacjami na stojąco.

Podobne reakcje „śmiechowe” zagwarantowały trzy inne sztuki:

- „Płeć Przeciwna” czyli rozmowy damsko-męskie rolowane i kontrolowane Marka Perypeczki (czyli przystojniaka jakich mało) oraz Zofii Merle (kobiety o kształtach idealnych i w kwiecie wieku).
- „Czapa” czarna komedia ale śmiech zdecydowanie biały. O dwóch takich, którzy za wszelką cenę szukali zbrodni, które popełnili a o których nie wiedział sąd.
- „Harcerki” – w miejsce, gdzie szczęśliwie żyją sobie trzy kobiety i jeden mężczyzna, przyjeżdża przedstawiciel płci brzydkiej. I zakochują się w nim wszyscy, łącznie z owym mężczyzną. Przybysz wybiera właśnie jego.

Tak pokrótce, wyglądał IX Jesienny Festiwal Teatralny, ale to, co działo się w przeciągu dwóch tygodni nie sposób opisać mając do dyspozycji tylko jedną stronę.

Koniec i bomba, a kto nie widział ten trąba!

Widział:

Zevaya nie trąba.

"What would Anthony do?"

13 października z reguły nie jest kojarzone z Dniem Nauczyciela, który ma swoje miejsce 14 października. Jednak ze względu na to, że ten dzień miał być wolnym od przymusowej pracy umysłowej, główne obchody święta belfrów odbyły się 13 października. Zaplanowano również uroczyste ślubowanie klas pierwszych, zresztą jak co roku. Ale tym razem była to także okazja do pochwalenia się szkolnym zespołem, który miał jakoś ten czas wypełnić.

Jak to zwykle bywa w moich artykułach na samym początku cofamy się do jakiegoś momentu. Tak też będzie teraz. Cofnijmy się kilka dni wstecz przed występem. Otóż od ostatniego razu w zespole się trochę pozmieniało, a mianowicie doszli nowi członkowie (i ma ich być więcej). Jednym z nich jest wokalista Baltazar, któremu towarzyszy uroczy chórek, który nie jest jeszcze kompletny, więc nie podam ich imion. Zespół w nowym, poszerzonym składzie ostro pracował na ten występ i zdołał opanować aż trzy nowe utwory („Zegarmistrz światła purpurowy” tego gościa co w „Plebani” śpiewa, „Passenger” Iggy’ego Popy i „Jeszcze nie wiem skąd wieje wiatr” Szymona Wydry). Wszystkie miały być elegancko zagrane na występie. Jednak nie poszło dobrze. Pogoda, która w owym czasie zmieniała się błyskawicznie sprawiła, że nasza wokalistka, która jest także taką mini Elą Zapędowską się rozchorowała. Jej aparat strunowy zastrajkował. Cóż należy zrobić w obliczu tej sytuacji? Myślę, że w tym miejscu trzeba pomyśleć o jakimś polskim autorytecie, który by nakierował nas na właściwy wybór. Na myśl przychodzi mi poseł Antonii Macierewicz. Co by poseł Macierewicz zrobił? Z pewnością wyszedłby na scenę nie bacząc na swój stan zdrowia i zaśpiewałby swoim donośnym, rozedrganym od wzruszenia mszalnym głosem, okraszonym anielskim wibratem, które przypominają grzmoty tatrzańskich

siklaw połączony z delikatnością łopotu skrzydeł przepięknej ważki! Jego śpiew obudziłby ducha patriotyzmu, waleczności, a także lojalności wobec partii we wszystkich zgromadzonych słuchaczach, a przede wszystkim w młodzieży oraz leśnej zwierzynie!!! Tak postąpiłby pan poseł. Jednak nasz liberalno – postkomunistyczny zespół tak nie uczynił. Po prostu zrezygnowaliśmy z grania tych utworów, które wymagały żeńskiego wokalu (w tym także „Zegarmistrz światła purpurowy”). W efekcie zespół zmuszony był zagrać głównie stare kompozycje, które już delikatnie mówiąc się znudziły. Jednak nie znaczy to, że występ się nie udał. W końcu jacyś ludzie przyszli posłuchać! Zespół zagrał zaraz po przemowie pana dyrektora oraz krótkim programie artystycznym przygotowanym przez kogoś tam. Zaczęło się od „Ale wkoło jest wesoło” Perfectu, później był Szymon Wydra w wykonaniu Baltazara, następnie „Final Countdown” i „Światła i kamery”, „Knockin’ on heavens door” oraz na sam koniec „Passenger”. Cóż można powiedzieć o frekwencji. Na początku była spora, również grono pedagogiczne oraz zaproszeni goście przysłuchiwali się muzyce, jednak po trzech utworach kulturalnie udali się na konsumpcję szkolnych specjałów. Uczniowie zauważywszy, że nikt ich tu już nie trzyma stopniowo opuszczali salę, aż pozostała garstka, która cierpliwie dotrwała do końca. I chwala im za to. Wam też chwala za to drogie pirszaczki, żeście nie runęli do wyjścia jak jeden mąż, tylko postępowaliście zgodnie z zasadami ewakuacji. A mi pozostaje jedynie wyrazić nadzieję, że następnym razem z radością będziecie bawić się w rytm naszej muzyki.

N.S.U.



Każdy ma prawo żyć – ONA też !!! Iga Hedwig

O Idze pisaliśmy już w 7. (marcowym) numerze „Makulatury”. Dla tych, którzy pamiętają historię koleżanki chorej na mukowiscydozę postanowiliśmy sprawdzić jak się ona czuje po upływie pół roku. Osobom nie wtajemniczonym proponuję krótkie przypomnienie osoby Igi Hedwig.

Iga to osiemnastoletnia, pełna życia dziewczyna, uczennica V LO w Nowym Sączu. Na pozór niczym nie wyróżnia się od swoich rówieśników, lecz najniebezpieczniejsze jest to czego nie widać. Jest ona chora na nieuleczalną, jak dotąd, chorobę genetyczną – Mukowiscydozę (Cystic Fibrosis). Dotyka ona wielu układów i narządów, niektórzy pacjenci mają więcej kłopotów z płucami inni z układem pokarmowym. Każdy pacjent choruje inaczej. Najwięcej problemów sprawiają zmiany chorobowe jelit, wątroby, trzustki i, jak w przypadku Igi, płuc. Ostatnie miesiące zredukowały wydolność jej układu oddechowego do 1/5.

Iga pilnie przygotowuje się do matury, którą zdawać będzie w domu. Oprócz obowiązkowych języków (polski i angielski) jako dodatkowy przedmiot wybrała sobie geografie. Jak sama twierdzi ma jeszcze wiele do nadrobienia i czeka ją sporo pracy. Co potem? Ciężko powiedzieć gdyż obecny stan zdrowia nie pozwala jej, jak narazie, na kontynuowanie edukacji. Lecz gdyby była zdrowa najchętniej wybrałaby filologię angielską. W przygotowaniu jest również temat na maturę ustną z języka polskiego: „Portret dziecka w literaturze”, tak więc Iga nie próżnuje, wypełniając wolny czas, którego za wiele nie ma, do ostatniej minuty. Ostatnio szybko się męczy i nawet po pokonaniu kilku schodów musi odpocząć, a co dopiero przebierać w książkach. Dla mnie nauka jest bardziej męcząca od każ-

dego wysiłku fizycznego, dlatego bardzo podziwiam Ige za wewnętrzną siłę, która z niej emanuje na każdym kroku.

15 czerwca o godzinie 12.05 rozległ się dzwonek telefonu w domu państwa Hedwigów. Szybka informacja: „Mamy dawce w Wiedniu, karetka już jedzie”. O 12.35 Iga wyruszyła do Krakowa, a stamtąd specjalnym samolotem do stolicy Austrii. Następnie znowu ambulans, który na sygnale zawiózł ją prosto do kliniki AKH (Allgemeines Krankenhaus der Stadt Wien). Około godziny 15.40

pobrano jej krew i zrobiono, wszystkie po-trzebne badania, założone wenflon i ubrano w pidżamkę. Po godzinie przyszła pielęgniarka i powiedziała: „To jedziemy”, wszedł lekarz i poprosił, aby poczekać 10 minut. Gdy wrócił okazało się, że płuca były za duże. Powrót był

zaplanowany na następny dzień, lecz matka Igi postanowiła zostawić ją tam na 2 tygodnie. Nuda, tęsknota, a po powrocie ponowne oczekiwanie na kolejny telefon.

Dzięki Idze, powoli uświadamiam sobie jak wiele szczęścia mnie spotyka, jak wiele dostałem od życia, od Boga. Słuchając jej i próbując wyobrazić sobie siebie chorego na Mukowiscydozę nie mam pojęcia czy i jak bym sobie poradził. Czy doceniamy drobne, codzienne sprawy jak chodzenie do szkoły, spotykanie się z rówieśnikami, czy użeranie się z nauczycielami? Raczej nie. A może powinniśmy, ponieważ niektórych omijają jedne z najszcześniejszych chwil w życiu młodego człowieka.

Hormeo



Huragan "Nowa matura"

Artykuł ten to próba podsumowania Nowej matury 2005. Dokonuje go na zlecenie naczelnego i nieodpłatnie ;) Nie będzie ono ani rzetelne ani obiektywne ani składne bo:

- mam problemy z współlokatorką
- skończyło się jedzenie a ... "w kieszeni pusto czyli bez zmian"
- sasiadzi klóć się już od godziny i nie pozwalają mi się skupić

Tak więc przygotujcie się na wynurzenia sfrustrowanej biednej i głodnej studentki

Ofiary

Nowa matura zabiła przede wszystkim kreatywność maturzystów. Dotyczy to głównie matury z języka polskiego. Pamiętam że wypracowanie za które można było otrzymać większą część punktów należało pisać według klucza. Zatem w niekomfortowej sytuacji postawiono tych którzy mieli dobre pomysły i wiele do napisania. Wykazać mogli się natomiast ci którzy z językiem polskim tak naprawdę mają niewiele wspólnego. Jak powiedziała jedna z tegorocznych maturzystek: "Z matury z języka polskiego miałam prawie sto procent mimo że nie przeczytałam żadnej lektury. Wystarczyło poprostu czytać opracowania"

Śmierć poniosła jeszcze uczciwość maturzystów. Mianowicie wielu abiturientów po prostu kupiło sobie prace na maturę ustną. Kwestia uczciwości pojawia się jeszcze przy okazji refleksji na temat obiektywności nowej matury. Bowiem według zaleceń CKE nauczyciele byli zobowiązani do pilnowania uczniów by nie ściągali. W wielu szkołach przestrzegano tych nakazów. Niestety nie we wszystkich. Jedna z maturzystek zapytana czy u niej w szkole można było ściągać odpowiedziała "Ściągałam z angielskiego i polskiego. Z polskiego po

prostu ze ściagi. Natomiast z angielskiego pomagała mi koleżanka. Ja siedziałam w pierwszej ławce a ona w osatniej ale i tak wszystko mi podyktowała" Czy to nie jest frustrujące dla tych którzy maturę napisali sami bez niczyjej pomocy...i niestety nie dostali się na studia bo miejsce zajęli ci którzy napisali maturę świetnie ale z pomocą kolegów i koleżanek?

I co dalej?

Nowa matura ściśle wiązała się ze studiami. Zatem kto kiepsko napisał maturę mógł się pożegnać z wymarzoną uczelnią. Na przykładzie klasy maturalnej w jednej z najlepszych szkół średnich w Nowym Sączu sprawdziłam jak rozkłada się liczba osób, które dostały się na studia. W badanej przeze mnie klasie było 30 osób. Cztery osoby dostały się na prestiżowe uczelnie, około 10 osób podjęło studia na uczelniach nie najwyższej rangi, ale na kierunkach o których marzyli. Kolejne 10 osób wybrało inny kierunek niż pierwotnie zamierzało (np: napisali świetnie maturę z polskiego więc wybrali polonistkę mimo że wcześniej nie myśleli o tym kierunku) 3 osoby podjęły studia wieczorowe ze względu na to że nigdzie się nie dostały. Jedna osoba zasilila szereg bezrobotnych..

Statystyka wygląda nie najgorzej, ale według mnie "Nowa matura" przyniosła więcej szkód niż pożytku... To taki huragan wzniecony przez Ministerstwo Oświaty, który w tym roku też powróci... Możliwe, że z jeszcze większą niszczącą siłą... Drżycie maturzyście! Ja to mam już na szczęcie za sobą.

jędza

Odsłonięcie pomnika Sługi Bożego Jana Pawła II

Nie lękajcie się być świętymi !

„Każdy papieski pomnik jest zmaterializowaną formą naszej zbiorowej pamięci i tożsamości”- napisał do wiernych w swoim przesłaniu ordynariusz tarnowski bp Wiktor Skworec z okazji odsłonięcia pomnika Jana Pawła II na sądeckim rynku. Monument zaprojektowany przez prof. Czesława Dźwigaję z krakowskiej ASP stanął obok ratusza w niedzielę papieską 16 X br. Pomysł wykonania takiego dzieła został ogłoszony w dniu pogrzebu Ojca Świętego. Inicjatorami, jak i też fundatorami byli bracia Józef i Marian Koralowie, znani producenci lodów.

Uroczystości rozpoczęły się o godzinie 16.00 Mszą św. koncelebrowaną przez bp Stanisława Budzika w Bazylice Kolegiackiej św. Małgorzaty. W czasie homilii sufragan tarnowski przypomniał słowa Ojca Świętego z Starego Sącza z 1999r. : „Ta ziemia od lat była mi bliska”, przypomniał również słowa dotyczące naszego miasta: „... miasto, które zawsze urzekało mnie swoim pięknem i gospodarnością”.

Po mszy wierni przeszli w strugach deszczu na sądecki rynek. Odczytano akt odsłonięcia i poświęcenia pomnika, który następnie podpisali: biskup Stanisław Budzik, prepozyt i kustosz bazyliki kolegiackiej prałat Waldemar Durda, prezydent miasta Józef Antoni Wiktor, przewodniczący rady miasta Jacek Chronowski oraz obaj fundatorzy: Józef i Marian Koralowie. Akt ten został uroczystie wmurowany w fundament pomnika. Następnie przedstawiciele SP nr 21, noszącej imię papieża oraz mieszkańcy z ulicy Jana Pawła II złożyli wiązanki kwiatów. Z koncertem wystąpiła reprezentacyjna Orkiestra Straży Granicznej i połączone chóry sądeckie.

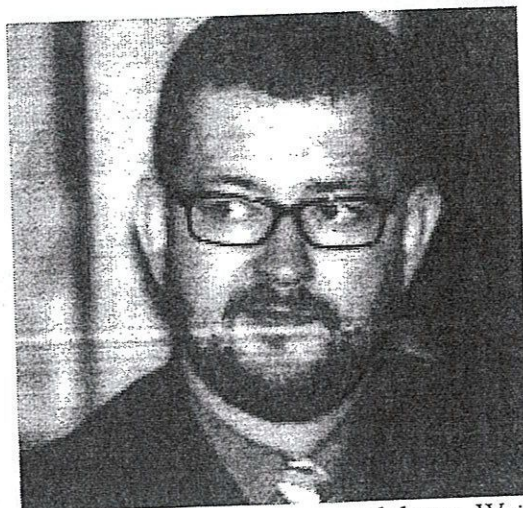
„Ta ziemia od lat była mi bliska”

Karol Wojtyła w latach 1953- 78 odwiedził wiele zakątków Sądecczyny. Pierwszy pobyt na naszej ziemi miał miejsce w sierpniu 1953r. Wojtyła przemierzył szlak przez Beskid Niski pod Górę Parkową. Rok później 13- 14 sierpnia uczestniczył w wyprawie ze Szczawnicy przez Przehybę, Radziejową, Piwniczną, Halę Łaboską do Krynicy. Często wracał tam na narty. 15 VI 1957 był w Ptaszkowej. Beskid Sądecki odwiedzał regularnie, niemal co rok. W latach 50 uczestniczył w Międzynarodowym Spływie Kajakowym na Dunajcu. Na etapie w Sromowcach Niżnych, przedziurawił kajak. Dopłynął do mety ale łódka zatoneła w Szczawnicy. Nie zmókł tylko brewiarz. W 1963r. udzielił ślubu w Podegrodziu, i wziął udział w weselu w Gostwicy. 11 VIII 1963r. w Zawadzie wraz z prymasem Wyszyńskim Karol Wojtyła koronował obraz MB Pocieszenia z kościoła oo. Jezuitów, a 30 VIII koncelebrował sumę odpustową u oo. Jezuitów. 6 VIII 1971r. metropolita krakowski przewodniczył uroczystości przeniesienia obrazu Przemienienia Pańskiego do głównego ołtarza w nowosądeckim kościele pw. św. Małgorzaty, który- już jako papież- wyniósł bo godności bazyliki w 1992r. 16 VI 1999r. Wojtyła jako Jan Paweł II wrócił na Sądecczyna aby kanonizować w Starym Sączu św. Kingę. Wtedy papież wygłosił słynną „powtórkę z geografii”. Papież mówił: „ Człowiekowi potrzebne jest piękno krajobrazu(...) I dlatego też nie dziwnego, że ciągną tu ludzie z różnych stron Polski(...) Pragną odzyskać siły w zdrowym wysiłku fizycznym: w marszu, we wspinaczce, w zjeździe narciarskim. Ej, leź się w oku kręci...”.

Czacha

Szczęście = seks?

Rafał Aleksander Ziemkiewicz, to obecnie jeden z najinteligentniejszych publicystów. Co więcej para się nie tylko pisanem felietonów, ale również książek publicystycznych. Wśród polskich pisarzy gatunku fantasy, wymieniany jest jednym tchem obok takiego tuza jak Andrzej Sapkowski. Niedawno postanowił napisać swoją pierwszą powieść współczesną, i trzeba przyznać, że jest naprawdę dobra.



„Ciało obce” mogłoby zostać uznane za monolog autora, erotomana. Ale tylko w takim wypadku gdy nieznane by były konserwatywne poglądy autora. Dla mnie to moralitet, skonstruowany bardzo umiejętnie i inteligentnie. Uczucie obrzydzenia i niechęci do głównego bohatera jest tak silne, że książkę czyta się z pewną bojaźliwością. Nikt nie chce utożsamiać się z głównym bohaterem, a wręcz przeciwnie czytelnik obiecuje sobie, że taki nie będzie nigdy.

Hrabia – główny bohater książki, wychował się w konserwatywnej, katolickiej rodzinie. Ożenił się, spłodził córkę, żył przez dziesięć lat w szczęśliwym (duży cudzysłów) małżeństwie. Po owych dziesięciu latach, odkrył w sobie tytułowe „ciało obce”. Pożądanie, którego dłużej tłumić nie zamierzał. Wynajął kawalerkę i tam spotykał się z kobietami na, których wyżywał swoje erotyczne (bardzo zresztą

wysublimowane) erotyczne ambicje. Nie wytrzymał wyrzutów sumienia (echa konserwatywnego wychowania) i po pewnym czasie przyznał się żonie, że ją zdradza. Zareagowała trochę inaczej niż się spodziewał. Od tego momentu zaczyna nowe życie. Nowy image, nowe mieszkanie, więcej i więcej nowych kobiet. Nowe kontakty (nie wyłączając tych mafijnych), nowe prywatki. Główny bohater nie szuka już szczęścia. Szuka seksu i tylko seksu. Jego seksualne potrzeby stają się coraz dziwniejsze, a nałóg („suma nałogów musi się równoważyć”)

głębszy. W żadnym razie nie zadowala się zwykłym stosunkiem płciowym. Szuka nowych wyzwań. Wszystko to prowadzi do autodestrukcyjnego końca.



Książka „Ciało Obce” jest - trzeba przyznać - książką odważną. Ziemkiewicz poruszył temat seksualności człowieka XXI w., po który media w ogólnonarodowych dyskusjach sięgają co raz częściej. Pokazał destruktywny wpływ Internetu na ludzi, którzy kryją w sobie „ciało obce”. Ziemkiewicz nie dał jednoznacznej odpowiedzi na pytanie czy „ciało obce” trzeba tłumić czy nie. Choć z drugiej strony być może samobójstwo głównego bohatera jest właśnie

jednoznaczną odpowiedzią. Książkę przeczytać naprawdę warto, bo, mimo że być może mówi o problemie abstrakcyjnym i wyimaginowanym skłania do refleksji.

Zevaya

„Skazany na śmierć”

W tym numerze przynajmniej jeśli chodzi o artykuł na temat filmu zostaniemy w kraju. Tzn. Obiektem mojej recenzji będzie film polski, a mianowicie hit ostatnich miesięcy – „Skazany na bluesa”.

Jest to film z gatunku biograficznych, chociaż zahacza o film obyczajowy, a nawet dramat. Ale cóż, życie głównego bohatera też nie było zwykłe. Chociaż w tej ekranizacji nie zostało przedstawione tak, jakby wiele osób tego chciało. Postać Ryszarda Riedla (Tomasz Kot) jest z całą pewnością znana niejednemu z nas. Jak miłośnikom polskiego rocka, czy też bluesa wiadomo był on wokalistą kapitalnego polskiego zespołu – Dżem. Film opowiada o jego życiu praktycznie od momentu kiedy stał się frontmanem Dżemu. To co nie podobało mi się w tym filmie to sposób przedstawienia tak nietuzinkowej postaci jaką bezsprzecznie był Rysiek Riedel. Chodzi mi tu głównie o to, że jego życie zostało ukazane jako bezustanna walka z narkotykami. A przecież nie możemy zapominać, że był on znakomitym wokalistą i tekściarzem i to powinno w głównej mierze przykuć uwagę reżysera.

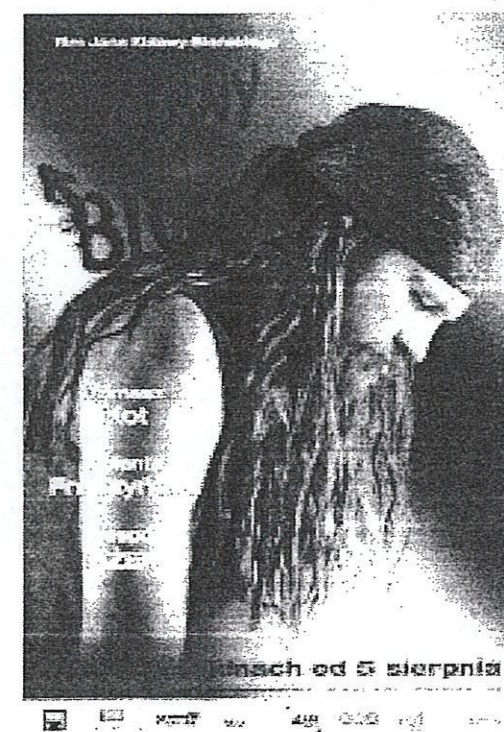
Główny bohater to postać nietuzinkowa. Żył we własnym świecie marzeń i pragnień. Był człowiekiem wrażliwym. Żył, jakby w swojej Nibylandii dopóki nie sięgnął po przyziemne używki. W swoim życiu spotkał wielu życzliwych ludzi. Spotkał swą prawdziwą miłość, dziewczynę imieniem Gola (Jolanta Fraszyńska), która została po pewnym czasie jego żoną i jakimś cudem wytrzymała z nim do ostatnich dni jego życia. Miał dwójkę wspaniałych dzieci. Jednak jak to już bywa w życiu rockmanów coś się musi „spieprzyć”. W

przypadku Ryszarda Riedla było to uzależnienie od narkotyków. W „Skazanym na Bluesa” niezłym pomysłem było ukazanie przyjaciela z dzieciństwa Riedla. Niestety został on wykreowany w jak dla mnie kiczowaty sposób.

Ogólnie rzecz biorąc zamysł na stworzenie „Skazanego na bluesa” był całkiem dobry. Ale końcowy efekt zawiódł moje oczekiwania.

Gabriel

Tomasz Kot - Rysiek
Jolanta Fraszyńska - Gola
Maciej Balcar - Indianer
Przemysław Bluszczyk - Martinek
Joanna Bartel - Matka Ryśka
Zbigniew Zamachowski - Pan Henio



Kraje UE: Luksemburg

Mała Europa

Podobno nie ma Luksemburczyka, który przez cały dzień mówiłby w jednym języku. Trudno się dziwić bo Luksemburg to kraj, w którym nie ma języka oficjalnego. Językiem narodowym jest luksemburski (letzebuergesch), ale bez francuskiego i niemieckiego państwo nie mogłoby funkcjonować.

Luksemburg ma zaledwie 450 tys. mieszkańców, a wielu z nich to cudzoziemcy. Można tu używać dwóch języków: niemieckiego i francuskiego. Luksemburskiego używa się oficjalnie, choć bardzo rzadko. Niemiecemu posługuje się kościół katolicki, choć msze są w luksemburskim. W prasie również dominuje niemiecki, ale spora część gazet może być wypełniona tekstami francuskimi. Tego ostatniego języka używa się często w parlamencie. Nauka języków zaczyna się już od przedszkola, gdzie do dzieci mówi się po luksembursku. W pierwszej klasie dzieci zaczynają mówić po niemiecku, w drugiej po francusku a jakby komuś było mało można uczyć się włoskiego, hiszpańskiego i portugalskiego.

Luksemburg to przepiękne państwo. Sama stolica księstwa-Luksemburg, leży na wysokiej, pionowo opadającej skale. Miasto kryje wiele zabytków i urokliwych miejsc. Ponadto na okolicznych wzgórzach znajdują się wśród gęstych lasów dobrze zachowane zamki. Do tego mnóstwo ścieżek rowerowych. Interesującym miastem jest też Schengen. Położone między wzgórzami porośniętymi winogronami, robi ogromne wrażenie. Warto też zobaczyć wspaniałe średniowieczne miasteczko Clervaux.

Choć Luksemburg to mały kraj zawiera w sobie wszystkie cechy i piękno Europy. Warto to zobaczyć.

Czacha

11 XI – Święto Narodowe

Polska Odrodzona

Państwo polskie znikło z map Europy na ponad 120 lat. Liczne powstania nie doprowadziły do zmiany tej sytuacji. Dopiero wybuch i zakończenie I wojny światowej otworzyło drogę do upragnionej niepodległości.

W październiku 1918r. rozpoczęło się wyzwolenie ziem ojczystych spod przemocy i ucisku zaborców. Kształtowały się nowe, polskie ośrodki władzy. 28 X w Krakowie powstała Polska Komisja Likwidacyjna, na terenach Królestwa Polskiego działała Rada Regencyjna, a w nocy z 6 na 7 listopada w Lublinie utworzono Tymczasowy Rząd Republiki Polskiej. Był potrzebny kompromis, jakiś człowiek, który potrafiłby zjednoczyć istniejące ośrodki władzy i stworzyć rząd centralny. Postacią taką okazał się zwolniony z więzienia w Magdeburgu Józef Piłsudski. Powstał rząd Jędrzeja Moraczewskiego, a pod koniec listopada ogłoszono dekret dotyczący zasad ustrojowych naszego państwa, które oficjalnie nazwano Republiką Polską.

Polacy odzyskali niepodległość, za którą wielu rodaków oddało życie. 11 XI 1918r. zakończyła się również I wojna światowa, tragiczna w skutkach dla wielu narodów świata. Szczególnie cierpieliśmy my Polacy. Walcząc po różnych stronach w armiach państw zaborczych często strzelali do siebie nasi żołnierze. Wojna ta jednak okazała się wyzwoleniem, nie tylko naszym ale także wielu państw Europy. Dla przegranych Niemiec nie stała się nauką, ale wręcz przeciwnie wywołała chęć zemsty, której ofiarą stał się nasz kraj dwadzieścia lat później.

Czacha

Do przerwy 1:1...

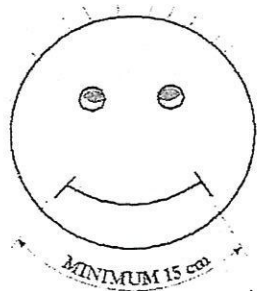
12 października 2005 roku miał na stałe zapisać się w historii polskiego futbolu i przyćmić legendarny występ biało – czerwonych na Wembley w 1973 roku.

Reprezentacja polski po raz siódmy wystąpi w Mistrzostwach Świata, ale po raz pierwszy udało się dokonać tej sztuki siedząc przed telewizorem. A wszystko za sprawą reprezentacji Holandii, która pokonała Czechy 2:0 i tym samym zapewniła sobie i nam awans do przyszłorocznych mistrzostw globu. Sytuacja taka spowodowała, że podopieczni Pawła Janasa przystąpili do meczu z Anglikami jako uczestnicy Weltmeisterschaft 2006 i powinni przystąpić do meczu bez obciążeń. No właśnie powinni, ale reprezentanci Polski od pierwszych minut wyglądali na mocno przestraszonych i w dodatku nieporadnych. Prawie cała pierwsza połowa w wykonaniu biało – czerwony można określić jako chaos, chaos i jeszcze raz chaos. Wiele niedokładności (szczególnie Grzesia Drewninko Rasiaka), głupie straty i prawie żadnego zagrożenia pod bramką Paula Robinsona. A Anglicki? Grali swoje, wysoko atakowali naszych i co chwile stwarzali zagrożenie pod naszą bramką oddając wiele strzałów z dystansu, a od utraty gola ciągle ratował nas dobrze dysponowany w tym dniu Artur Boruc. Z czasem pod naszą bramką robiło się coraz bardziej gorąco i stało się to na co zapowiadało się od dłuższego czasu, reprezentacja Albionu objęła prowadzenie. Po dośrodkowaniu Lamparda z rzutu różnego uderzył Iwe Cole, piłka doszła do niepilnowanego Owena, który piętą zmienił kierunek lotu piłki, a ta przeszła między nogami Radka Sobolewskiego. Na odpowiedź Polaków nie trzeba było długo czekać i po kontrze zainicjowanej przez Mariusza Lewandowskiego z prawego skrzydła podawał Kamil Kosowski, a strzałem z woleja zdobył gola nie kto inny jak sam Franek Łowca Bramek. To był pierwszy strzał Polaków na bramkę

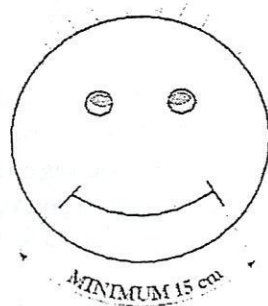
wyspiarzy i od razu zakończony golem. Przez całe czterdzieści pięć minut była to jedyna składna akcja podopiecznych Pawła Janasa i gdyby nie ona schodzilibyśmy do szatni z całkiem innymi humorami. Po przerwie gra biało – czerwony uległa poprawie, ale i tak inicjatywa przez cały czas należała do gospodarzy, którzy wciąż groźnie strzelali, ale na drodze stawał im Boruc. Szczęście opuściło naszego bramkarza dopiero w 81 minucie, kiedy to po trójkowej akcji Lamparda, Cole'a i Owena ten pierwszy ustalił wynik spotkania i tym samym uratował posadę selekcjonerowi reprezentacji Anglii. Wynik 2:1 nie odzwierciedla przebiegu wydarzeń całego meczu, bo tak naprawdę Anglicki byli od nas o wiele lepsi i gdybyśmy wrócili do domu z bagażem czterech, czy pięciu bramek nie było by w tym nic dziwnego. Konfrontacja z Anglikami uświadomiła nam jak bardzo wiele brakuje nam do światowej czołówki, ale do przyszłorocznych MŚ mamy jeszcze trochę czasu i obyśmy go wykorzystali w stu procentach.

Żyd





Hłu mor



JESZCZE WIĘCEJ NAUCZYCIELSKICH JĘZYKOWYCH WPADEK I PRYZWYCZAJEN!!!

Tylko w „Makulaturze”!

„Nic nie pamiętacie? Macie amnestie???”

*

„Dzisiejszy nauczyciel musi mieć coś z terrorysty”

*

„-Macie jadro?”

-Mamy!” (o dziwo nie lekcja Biologii a Języka Polskiego, chodziło teksty lektury „Jądro Ciemności Josepha Conrada)

*

„Ciebie zdaje się nie ma?”

*

„Kolejny przykład mamy na przykładzie”

*

„Tu nie trzeba inteligencji, wystarczy się zamknąć!”

*

„To są elektrony czyli samochody”

*

„... i dodatnie dziury bo tak to się nazywa”

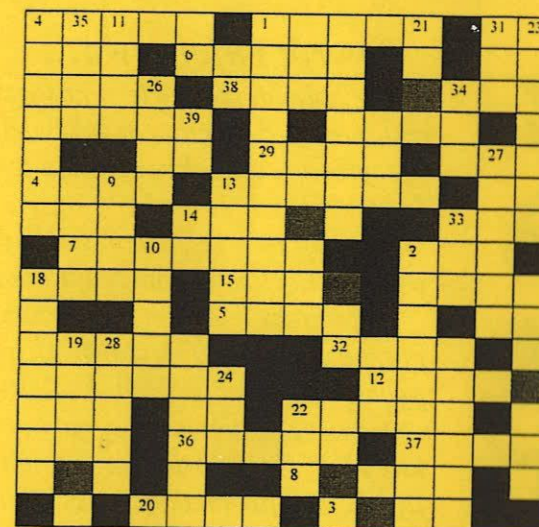
*

„Uczeń ma prawo kaźden jeden w tym huncwot”

*

„Gdyby miała 50 stopni gorączki to by dawno kopyta wyciągnęła”

przygotował: **Zevaya**



Hasło

1 2 3 4 5 6 7

P	L	E	C	A	K	A	L	G	E	C	K
A	K	C	J	A	P	M	A	S	L	O	P
R	O	L	N	I	K	S	A	T	K	E	S
K	S	I	A	Ż	K	A	R	A	A	I	Z
I	A	I	K	A	R	T	K	A	W	C	Y
E	L	I	C	E	N	C	J	A	A	S	K
T	E	L	E	F	O	N	N	G	A	E	R
M	O	T	O	R	Ó	W	K	A	N	Z	Z
S	K	A	R	B	I	E	C	W	N	C	E
S	N	I	E	G	I	A	K	F	A	Z	S
K	O	B	I	E	T	A	X	I	W	S	L
N	L	Ó	T	S	Y	R	A	L	U	K	O

Talon wygrała Justyna Cempa z 2 b

Przygotował:

Żyd

Poziomo:

1. Bóg Świata Podziemnego
3. Rybi tłuszcz
4. Wewnątrz ołówka
5. Uszkodzenie ciała
6. Naprawia buty
7. Wypisuje ją lekarz
8. Nauka o moralności
12. Bój w ringu
13. Msza adwentowa
14. Zimą zwisa z dachu
15. Jadłospis
20. Pszczółka
22. Łączy psa z panem
25. Waluta Kuby
29. Co on to obyczaj
32. Kończyna dolna
36. Do pióra lub pistoletu
37. Wodny lub na szosie
38. Samochodowy lub do smażenia

Pionowo:

1. Śmigłowiec
2. Sprinterka
4. Spot telewizyjny zachęcający do kupowania
9. Ryje pod ziemią
10. Rzucane przez wiedźmę
11. Japońskie wino ryżowe
16. Piastunka
17. Lekka budowla ogrodowa
18. Dziecko dla rodziców
19. Imię Gombrowicza
21. Obsesja erotomana
23. Poшла tam Karolinka
24. Słona kropla z oka
26. Piękny rasowy koń
27. Jurek twórca WOŚP
28. Graniczy z Togo
30. Duchowy przywódca
31. Kapitan biblijnej Arki
33. W zębie kobry
34. Prawosławny ksiądz
35. Człowiek śniegu
39. Karta w rękawie

Od kuchni

Nie wiem, nie czaje bazy, nie łapie brylca, po prostu nie rozumiem ludzi. Niektórzy ciągle żalą się na prawo i na lewo, że nie mogą znaleźć pracy, że nie mają żadnych zajęć, nic do roboty, wręcz wegetują. A kiedy ktoś wyciąga w ich stronę pomocną dłoń to jedynym odruchem bezwarunkowym jest czysta olewka z ich strony.

Spółeczność uczniowską tworzy grupa około tysiąca osób. Z tego może kilkanaście osób czynnie angażuje się w życie szkoły. Dlaczego tak jest ?? Nie mam pojęcia. Czy powinno tak być ?? Zdecydowanie nie!!

Jesteśmy uczniami trzeciej klasy liceum. Nasz czas w tej szkole wielkimi krokami zbliża się ku końcowi. Od początku tego roku poszukujemy uczniów z młodszymi klas, którzy przejęliby po nas pałeczkę (chodzi oczywiście o gazetkę :P). Niestety spośród tysięcznego zgromadzenia nie ma choćby jednej osoby, która by się chociaż w niewielkim stopniu tym zainteresowała. Czy jest to przejaw pesymizmu, obojętności, strachu ?? Czy nie ma wśród was osób, które chciałyby popracować trochę bezinteresownie dla dobra szkoły ?? Czy też może wszyscy jesteście małymi, ohydnyimi, zielonymi kosmitami, którzy biernością w życiu chcą wyniszczyć naszą populację ?????

Naprawdę nie wiem dlaczego wykazujecie tak pasywną postawę. Widać nie ma w was za grosz ambicji droga młodzieży. Chcecie przejść przez tą szkołę jak burza, niezauważeni. Niestety to nie jest dobre dla was, a przede wszystkim jest złe dla „Makulatury”, bo jeżeli tak dalej pójdzie to prawdopodobnie będzie oznaczało jej koniec. No chyba, że stanie się cud i ktoś się zreflektuje nad tym co tutaj wypisuje.

Podsumowując. Spędziłem nad tym artykułem bardzo dużo swego cennego czasu. Mam nadzieję, że się opłacało. Błagać nikogo nie będziemy, bo jeżeli „Makulatura” umrze śmiercią naturalną, to będzie to wyłącznie wasza wina. Musicie wiedzieć, że straciecie wiele. Ale cóż wasz wybór. Bo nas tutaj za rok nie będzie, a wasze życie znowu stanie się długie szare i ... w ogóle nie będzie ciekawie.

Ten artykuł tak naprawdę to rozpaczliwe wołanie o pomoc. Ludzie błagam ratujcie <MAKULATURE> !!!!!!!!!!!!!!!

Gabriel

Z pierwszej piłki

Powrót i ofensywa...

W szkolnym środowisku nastąpiła zmiana. Otóż komputery na świetlicy nie tylko są, ale także działają (z Internetem włącznie)!

Stało się to w ten dzień, gdy do obiegu puściliśmy poprzedni numer „Makulatury”. Zatem nie możemy przypisać sobie (a nasza wrodzona pycha i pewność siebie tak właśnie by chciała) tego niewątpliwego sukcesu, który wspólnymi siłami osiągnęli: dyrekcja i (jak mniemam) szkolni informatycy.

Nie da się ukryć, że na owy „sukces” czekać nam przyszło dość długo jednak krytyki (kolejna krytyka złożyłaby się na „krytykanctwo”!) nie będzie, a przynajmniej nie w tym względzie.

*

W poprzednim numerze wspomnieliśmy o dyskomfortowej sytuacji uczniów, którzy do szkoły przychodzą po godzinie szóstej rano (co jest niezależne od nich). Oburzyło to jednego z pracowników administracji szkoły (z przyczyn dyplomatycznych żadnych danych personalnych podawać nie przystoi). Twierdzi on/ona, że szatnia otwierana była najpóźniej o godzinie 6:45, co niestety prawdą nie jest. Bliżej prawdy byliśmy my, gdy pisaliśmy, że ma to miejsce w okolicach (bliskich) godziny 7:00.

O dziwo sytuacja ostatnimi czasy uległa zmianie. Otóż drzwi prowadzące z szatni do szkoły, rzeczywiście otwierane są około godziny 6:45.

Zdaje sobie sprawę, że to jak wcześniej będzie otwierana szatnia zależy również od uczniów, którzy w danym dniu pełnią w szatni dyżur. Liczę zatem, że podejmą oni współpracę i ułatwią życie tym, którzy do szkoły zmuszeni są przychodzić wcześniej.

(wis)